Nr 123. Kraków, Czwartek, 2 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Serdeczni goście.

Od wczoraj bawią w murach starego Krakowa, goście, jedni z najserdeczniejszych, jacy kiedykolwiek przychodzili tu z pokłonem prochom Wawelu i sercu Kopca Kościuszki: bracia z pod Moskala. To jedno, że przychodzą z ziemi knuta, tłumiącego każde wolniejsze słowo — otwiera już serca nasze na przygarnięcie ich do piersi najczulsze, jak braci, którym się krzywda dzieje.

Goście z za kordonu i z innego jeszcze powodu zasługują w całej pełni na taką wylaną serdeczność z naszej strony: są to pjonierzy postępu wśród szerokich warstw włościańskich, którzy potrafili się oprzeć zagonom endeckim, klerykalnym i ugodowym, i idą śmiało naprzód ze sztandarem, na którym wypisane hasła zdrowej myśli, racjonalnej gospodarki, hasła walki z wszelką ciemnotą.

Wycieczka ich obecna, także jest jednym z etapów tego zmagania się z przysłowiową polską nieporadnością; przezwyciężyli fałszywy wstyd i pojechali uczyć się do stojących wyżej ekonomicznie narodów słowiańskich, na Czechy i Morawy, jak się prowadzi rozumną gospodarkę na roli.

Czesi ich przyjmowali wprost entuzjastycznie. Rady miejskie i posłowie wychodzili na ich spotkanie, mowy wygłoszono powitalne, bankietowano. Do słów o braterstwie obu narodów dorzucano głęboką nadzieję, że ta polska młodzież, tak rozumnie rozpoczynająca swą służbę obywatelską — to przyszłość najpiękniejsza narodu. „Mlada Morawa“ — „mladej Polsce“ składała przyjacielskie przyrzeczenia, że lepszą niezawodnie będzie nam ta przyszłość, gdy się tak do niej przygotowujemy.

I my też w tej myśli witamy serdecznie naszych gości tych dzieci ludu rolnego, jako „młodą Polskę“, od której nam się uczyć należy.

Witajcie!

Wywiad z kierownikiem wycieczki.

O pobycie wycieczki na Czechach i Morawach zebrał jeden z naszych współredaktorów następujące szczegóły:

Wycieczkę Królewiaków zastałem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego, gdzie zaproszono ich na wykład. Zwróciłem się natychmiast po pewne informacje do redaktora »Zarania« p. Malinowskiego, który wycieczkę prowadzi. W czasie, kiedy p. Radlińska referowała rzecz o Krakowie, usiedliśmy z p. Malinowskim w kąciku sali i począłem go zasypywać pytaniami.

— Kto zorganizował wycieczkę?

— Redakcja »Zarania« tudzież szkoły rolnicze żeńskie w Kruszynku i Wołotczyźnie a nadto męska szkoła rolnicza w Sokołówku.

— A jakiż jest skład wycieczki?

— Są to uczennice i uczniowie wymienionych już szkół rolniczych a nadto kilku drobnych gospodarzy, którzy dowiedziawszy się o projektowanej wycieczce zgłosili swój udział w redakcji »Zarania«.

W tem miejscu przerwaliśmy wywiad, bo p. Malinowski musiał się porozumieć z komitetem przyjmującym wycieczkę. Miałem przeto czas przypatrzyć się wycieczkowcom. Właśnie mówiła p. Radlińska o przysiędze Kościuszki na Rynku krakowskim. Barwne opowiadanie robiło na słuchaczach duże wrażenie. Zasłuchani byli w zupełności w słowa mowczyni, zdali się biedz duszą we wspomnienia naszej wielkiej przeszłości. Żaden ruch, żaden gest nie przerywał uroczystego nastroju.

P. Malinowski powrócił; rozmowę ciągnęliśmy dalej.

— Kiedy nastąpił wyjazd wycieczki?

— 19 maja skierowaliśmy się prosto do Pragi, aby zwiedzić tam wystawę rolniczą.

— Jak długo tam zabawiliście?

— Trzy dni; prócz wystawy zwiedziliśmy prawie wszystkie osobliwości i pamiątki miasta, a nadto szkoły ludowe i przemysłowe, instytucje sa-

---

ARTUR POPIEL. 1

Groza.

I.

Młody Rylski chodził szybko, zdenerwowany po pokoju. Prawie przemocą wysłała go rodzina tutaj, na głuchą prowincję, nie tyle ze względu na jego zdrowie, nie pozwalające mu na zbyt silne wzruszenia, ile chcąc go uchronić od niebezpieczeństw życia w mieście...

Bo był to dziwny czas... Nad drogami istnienia zawisnął ogromny, bezimienny lęk i w chwilach zadumy złowieszczo łopotał czarnemi skrzydłami... Ogarniało wszystkich oczekiwanie rzeczy nowych, a okropnych, czających się już za progiem przyszłości. Poza optymistycznymi artykułami dzienników czuć było skrywaną, głuchą obawę przed Nieznanem...

Jakiś groźny pomruk rozbudzonych sił niósł się nad krajem i siał naprężony niepokój w najdalszych nawet zakątkach... Wieczorami, szeptem opowiadano sobie dziwne powieści, które bladością pokrywały twarze i kazały z trwogą się patrzeć w puste, czarne oczy okien... Wśród trzasku bomb i urwanych suchych strzałów rewolwerowych, dolatywało trzeszczenie pękających wiązań całego porządku społecznego...

Dwór, gdzie Rylski przebywał na przymusowej wilegiaturze, znajdował się w odległości może dwu wiorst od miasteczka, zamieszkałego niemal wyłącznie przez ubogą ludność żydowską, handlarzy i rzemieślników.

Rylski, oddany sobie, całe dnie przepędzał w parku lub w lesie, włócząc się ze strzelbą po debrach. Niekiedy wypłynął łódką na staw i przyczaiwszy się w kępach oczeretów, godzinami patrzył na zgiełkliwe życie wodnego ptactwa. Wrażliwość jego na odczuwanie przyrody potęgowała się coraz bardziej i doprowadzała go chwilami do chorobliwych niemal, ekstatycznych zachwytów i uniesień... Przestał też pomału zajmować się życiem ogółu; z początku nie chcąc stryja drażnić swymi poglądami, następnie pogrążywszy się w kontemplacji przyrody — zapomniał o ludziach.

Lecz życie toczyło się swym szlakiem. Iskry pożaru, który jasnym płomieniem buntu wybuchał w większych miastach, dolatywały w najgłuchsze strony... W małem miasteczku, zaczynała się młodzież zbierać i zmawiać po kątach, zjawiali się na parę dni i znikali następnie jacyś ludzie, a książeczki i gazety, drukowane na cieniutkiej bibule, krążyły z rąk do rąk. Zaczynał się ferment.

Ale wszystkie te objawy nie trwożyły ani trochę Pantelejmona Iwanowicza, „policejskiego nadzieratiela“, który urzędując, jak zwykle w „traktirze“ i zakrapiając swoje wynurzenia gęstymi łykami oczyszczonej, mawiał:

— Pust' poprobujut... już my wiemy, co nam robić trzeba... u mnie i na ten słuczaj, siekretne instrukcje są... a to nam i kozaków nie nada... Ot co... Nuka jeszcze stakanczyk.., ad czistawo russkawo sierdca... A wy to niczego nie bezpokojcie sie poka my zwami.

To „my“ zwykł był szeroko i znacząco podkreślać.

Dla Rylskiego jednak miasteczko nie istniało prawie i widywał je tylko w przejeździe do kościoła w niedzielę, jeżeli się pod jakimś pozorem nie mógł wykręcić stryjence.

Pewnego dnia, wracając na obiad ze zwykłej wędrówki, przechodził przez przedpokój, gdzie właśnie ustawiano nowe drzwi. Dwaj żydzi, rzemieślnicy z miasteczka, tak byli zajęci, że nie zauważyli go i jeden odezwał się:

— Ej towarzyszu, zostaw to. Pora na objad; po południu też damy radę... człowiek nie bydlę robocze przecie...

Rylski drgnął na dźwięk tego słowa: „towarzyszu“... W nagłem rozśnieniu pamięci, ukazał mu się cały szereg wspomnień, związanych z tem jednem, krótkiem słowem... Podczas obiadu był roztargniony a wychodząc przyglądnął się uważniej tym ludziom, którzy siedząc w cieniu, jedli chleb ze śledziem...

Młodszy, blady był i wynędzniały, a starszy brunet, o niskiej, krępej postawie i zdrowych, białych zębach, obrzucił bystrem spojrzeniem żywych rozumnych oczu jego studencką czapkę. Po południu, leżąc na sofie w swoim pokoju, zatapiał się Rylski w zadumie... Długim, barwnym szeregiem snuły się obrazy niedawnej przeszłości.

---

mopomocy rolników jak: Zjednoczenie kas Reiffeisena i Spółki rolnicze.

— Gdzież dalsza stacja?

— Z Pragi pojechaliśmy do Kutnej Hory; tam zetknęliśmy się z bliska z tamtejszymi gospodarzami; w rozmowie z nimi przekonaliśmy się, iż są to ludzie o dużej gospodarczej wiedzy, którzy umieją wydobyć ze ziemi wszystko to, co ziemia dać może. Gospodarka ich stoi na wysokim stopniu kultury rolniczej. Szczególnie zwróciliśmy uwagę na uprawę warzyw, zwłaszcza chrzanu.

— Takie praktyczne uczenie się musi mieć wielką doniosłość dla nauki teoretycznej rolnictwa?

— Niezaprzeczenie; przecież wyjechaliśmy tylko w tym celu, aby się przekonać, do czego dojść można przez rozumne gospodarowanie na roli.

Tą uwagą zboczyliśmy z chronologicznego porządku wycieczki. To też p. Malinowski wrócił do opowiadania o dalszych postojach; minowicie z Czech udała się wycieczka na Morawy, gdzie w okolicy Berna zwiedzili słynne groty stalaktytowe. Pod Bernem oglądali jedyną w Austrji szkołę ogrodniczą dla dziewcząt p. n. »Wesna«. System wychowawczy tej szkoły należy do najlepszych; to też wycieczkowcy zachwyceni byli tem, co im opowiadano i pokazywano.

Dalszy kierunek obejmował miejscowości: Wyszków, Iwanowice, Herotice, aż oparli się dłużej o okolice Ołomuńca.

— Tu — mówił p. Malinowski — zapoznaliśmy się z dwoma stowarzyszeniami z »Narodną Jednotą« i »Mladą Morawą«. To ostatnie jest politycznem i ma za cel dążenie do odrodzenia Moraw przez lud.

— Znowu przerwę, ale chciałbym zapytać, czy tylko na nauce mijał Wam czas?

— O nie! Byłoby to zbyt męczącem a wskutek tego mało pożytecznem.

Zrozumieli to doskonale ci, którzy nas gościli i dlatego starali się uprzyjemnić nam każdą wolną chwilę. Już oba te stowarzyszenia, o których przedtem mówiłem, przyjęły nas bardzo serdecznie, a kiedy przyjechaliśmy do Wielkiego Tyńca, byliśmy wprost zdumieni tem, co nam tamtejsi mieszkańcy przygotowali.

Na kolei oczekiwały nas wozy ubrane w zieleń; na granicy powitała nas deputacja; wieś ubrana była flagami.

— Która miejscowość najlepiej Wam się podobała pod względem swoich urządzeń?

— Przikazy; bo niech pan zważy, jakie tam są stowarzyszenia: »Sokół, Oddział Narodnej Jednoty, Czytelnia wiejska, Stow. hodowli inwentarza, Stow. ubezpieczenia bydła od zarazy, wielka spółkowa słodownia, Spółkowa mleczarnia, Stow. meljoracyjne, Kasa Reiffeisena, a obecnie budują kanały za 33 tysiące koron. Przecież idealniejszej wsi pod względem urządzeń społecznych wyobrazić sobie nie można. To też — powiem otwarcie żal nam było, iż my tak dalecy jeszcze jesteśmy od takiego ideału.

Na tem zakończyłem mój wywiad, bo Królewiacy z Przikazów przyjechali prosto do Krakowa.

n.

*

Wycieczkowcy zwiedzili wczoraj miasto pod przewodnictwem delegatów Uniwersytetu ludowego. Byli w Muzeum Narodowem, w kościołach, w Collegium Novum, na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej — dziś byli na Wawelu i Skałce, na Kopcu Kościuszki.

Wszędzie zwracają uwagę niezwykłym porządkiem swego pochodu (idą parami) i barwnością strojów dziewczęcych, mężczyźni są przeważnie w maciejówkach.

Zebranie towarzyskie

urządzone dziś wieczór o godz. $^1/_2$ 9 staraniem Redakcji „Gazety Powszechnej“ i Uniwersytetu ludowego — odbędzie się **nie** w restauracji Józefa pod koleją (jak wczoraj donosiliśmy), ale w lokalu Uniwersytetu ludowego (Szewska 16 I p.). Zaproszenia bezpłatne wydaje nasza redakcja — można je też będzie otrzymać na miejscu.

Pożądany jest jak najliczniejszy udział krakowskich ludowców.

Po wspólnej kolacji odbędzie się zabawa tańcująca w Kole Kościuszki T. S. L. (Mikołajska 3, I p.).

Wszechpolacy o swoich najbliższych.

Zajmowaliśmy się już niejednokrotnie sprawą rozłamu wśród narodowej demokracji galicyjskiej, który datuje się od chwili, gdy kierownictwo tej partji zagarnęli w swoje ręce tacy nieobliczalni awanturnicy polityczni, jak eksocjalista Grabski i tym podobni.

Poważna grupa ideowców wszechpolskich, dla których sztandarem było imię pierwszego ich duchowego wodza śp. Jana Ludwika Popławskiego, wydaje od dłuższego czasu dwutygodnik pt. „Rzeczpospolita“, w którym niełitościwie smaga do niedawna jeszcze swoich najbliższych — kierowników wszechpolskiej anarchji. Nikt ich lepiej chyba nie zna, nikt lepiej nie odczuwa odstępstwa ich od programu, jak ci najbliżsi — dlatego zapoznać należy szerszy ogół z tem, co „Rzeczpospolita“ o nich w dwu ostatnich numerach pisała.

Oto najogólniejsza wedle tego organu charakterystyka tych zasadniczych zmian:

„W obozie narodowo-demokratycznym niejedno się zmieniło i zepsuło i t. zw. demokracja narodowa nie jest już dzisiaj tem, czem była i za co się podawała a nawet czasem jeszcze podaje.

W rozwoju naszej myśli politycznej w ostatnich dziesiątkach lat zasługą pierwszych twórców kierunku demokratyczno-narodowego, pozostanie to, że umieli dobitniej niż ktokolwiek wówczas okazać zupełne lekceważenie dogmatów stronniczych, czy to konserwatywnych, czy postępowych i podporządkować je jedynej zasadzie interesu narodowego.

Tym zdrowym poglądem stanął silnie kierunek demokratyczno narodowy i zaczęli się doń garnąć ludzie z wszystkich warstw społecznych. Ale rzeczy ludzkie przeżywają się. Szczególnie w zaborze austrjackim, gdzie ideowy kierunek stronnictwa demokratyczno-narodowego dostał się w ręce polityków innej zupełnie szkoły, ta dawna zasada naczelna leży w gruzach.

A na gruzach brzmią nowe hasła: gdy w imię dogmatu demokratycznego łączono się w unję demokratyczną z ludźmi, z którymi nie miało się nic wspólnego prócz chwilowych interesów stronniczych, gdy przeciw solidarności narodowej urządzano dezercję z Rady Narodowej i podkopywano jej powagę, gdy przeciw interesowi narodowemu (?) rzucono obłudne hasło czteroprzymiotnikowego głosowania, gdy w pismach ludowych zaczęto budzić zawiść przeciw t. zw. obszarnikom, były to pierwsze objawy ogromnego przeobrażenia idejowego. Stronnictwo demokratyczno-narodowe, w którem zostało i pracuje dużo ludzi dawnej szkoły, bywa jeszcze nieraz tem, czem było dawniej, ale na ogół biorąc jest coraz częściej kierunkiem nawskroś demagogicznym zarówno w nowych zasadach, jak w opłakanych poprostu metodach«.

»Dawno nie było już u nas w kraju tak namacalnego bankructwa planów politycznych, jak to, które stronnictwu demokratyczno - narodowemu przyniosła ta awanturnicza polityka zdobywania większości i wpływowych stanowisk za pomocą sojuszów.

Wszystko, co w tym kierunku zrobiono, obróciło się przeciw temu, co zamierzano. Łączono się z demokratami, dzisiaj są oni w obozie przeciwnym. Obalano p. Abrahamowicza, aby zrobić miejsce dla p. Dulęby, który dzisiaj jest przeciwnikiem politycznym nar.-demokracji. Zwalczano p. Korytowskiego i otwierano drogę wśród zachwytów p. Bilińskiemu, którego dzisiaj nar. demokracja zwalcza.

Odsądzano od czci i wiary ziemian wschodniogalicyjskich, wieszano psy na tych »Podolaków«, a dzisiej widzi się w nich jedyną nadzieję nietylko co do utrzymania zasłużonej prezesury p. Głąbińskiego w Kole polskiem, ale także co do innych pożytecznych dla kraju działań. Zabiegi trzech lat leżą w gruzach, a została tylko niezasczytna opinja zbytniej łapczywości, został niesmak po różnych sojusznikach, po nieszczęsnych i zgubnych hasłach«.

— Buńczuczna rezolucja wszechpolaków spotkała się na łamach »Rzeczypospolitej« z takiem dosadnem oświetleniem:

»Sposób, w jaki dokonano ataku na politykę p. namiestnika ani niema poważnej siły, ani nie budzi szacunku. Zrobiono to bowiem zanadto nieodpowiedzialnie i zanadto bezimiennie. Podczas, gdy dla innych spraw poruszanych na zjeździe, powiedziano kto i jak je referował, to tutaj naznaczono ogólnikowo w sprawozdaniu ze zjazdu (»Słowo Polskie« z dnia 23 i 24 b. m.), że odbyła się »dyskusja obszerna«, że owa rezolucja była »reasumpcją obszernej dyskusji«, że wreszcie uchwalił ją »zjazd«. Ba, na samym wstępie pokwapiono się z zapewnieniem, podanem ze szczególnym naciskiem, jako „rzecz znamienna“, że mianowicie „ton polemiczny i motyw samoobrony szedł nie tyle od stron kierowniczych, ale od dołu“, a takie wyraźne przerzucanie odpowiedzialności i inicjatywy przedstawia się bardzo rażąco. I w istocie w rezolucji samej także zaznaczono, że to „zjazd“ dopiero „wzywa“ wszystkie czynniki odpowiedzialne: i komitet główny i posłów i prasę stronnictwa. Otóż, jak w sprawozdaniu powiedziano, w zjeździe tym około $^3/_4$ stanowili włościanie, tak, że inteligencja „ginęła wprost w masie włościan“. Rodzi się zatem pytanie: jakto, więc posłowie demokrat.-narod. ani w Kole sejmowem ani też w Kole polskiem nie umieją jasno powiedzieć, co w polityce p. namiestnika uważają za rzecz szkodliwą, a dopiero masa włościan zwraca im na to uwagę? Dlaczego ten atak odbywa się nie na terenie, na którym stałoby się oko w oko, ale tam, gdzie p. namiestnik nie może odpowiadać? Dlaczego p. Głąbiński oświadcza jeszcze na zjeździe: „Nie potępiajmy nikogo, lecz wszyscy zgodnie pracujmy dla wielkiej sprawy“, a potem, bezimiennie, u dołu, uchwala się rezolucję o duchu dosyć odmiennym? Taki sposób załatwiania sprawy nie jest poważny, jest nawet niesmaczny, wielu ludzi zrazi i raczej wzmocni niż osłabi stanowisko p. namiestnika.

W dodatku stronnictwo demokratyczno-narodowe niema dzisiaj niestety dostatecznej powagi moralnej i nieskazitelności politycznej... powinno nasamprzód u siebie zrobić trochę porządku, jeżeli chce odzyskać dawne znaczenie moralne«.

Międzynarodowy kongres mieszkaniowy.

II.

Wiedeń 30 maja.

Br. Feliks Oppenheimer, jeden z wydawców »Oesterreichische Rundschau«, który od szeregu lat specjalne studja odbywa nad kwestją mieszkań, zarówno w Austrji, jak i po za jej granicami, zwłaszcza w klasycznej w tym względzie Anglji, przedłożył Kongresowi obszerny referat o polityce mieszkaniowej gmin austrjackich.

Referat ten jest głównie streszczeniem rezultatów ankiety, przeprowadzonej przez austr. instytut dla reformy mieszkań (Zentralstelle f. Wohnungsreform in Oesterreich). Obraz, który daje ten referat o stosunkach austrjackich, jest na ogół dość smutny: mało mieszkań, dostępnych dla warstw mniej zamożnych, wszystkie mieszkania stanowczo za drogie, wiele mieszkań, zwłaszcza w starych częściach miasta, pod względem zdrowotnym stanowczo nie odpowiednie.

I tu następuje ustęp, który dla nas szczególny musi przedstawić interes: Czynsze mieszkalne o szczególnej wysokości — mówi br. Oppenheimer — czynsze od 30—50 K. miesięcznie za pokój i kuchnię, 60—100 K. za dwa pokoje i kuchnię wykazuje **Lwów**. (W Krakowie jeszcze gorzej! Na ul. Krowoderskiej pod l. 19 za parterowe 2 pokoje w o-

ficynach żądają 100 K. — *Red.*). Na popisie mię dzynarodowym stolica naszego kraju, nie błyszczy zbyt pięknie, wysuwając się niemal w całej Austrji na pierwszy plan na polu nędzy mieszkaniowej. A środki zaradcze?...

Referent opisuje te wszystkie sposoby, te wszystkie czynniki, które przy rozwiązaniu kwestji mieszkaniowej doniosłą odgrywają rolę. Więc przedewszystkiem odpowiednia masa gruntów budowlanych. O ich braku absolutnym nie może być mowy. Trudność polega nie tyle w ich braku, ile raczej w ich wysokiej cenie, bo gruntami tymi owłada, jak długo one są tanie, spekulacja. Środki zaradcze, nigdzie dotychczas pewnie w Austrji nie znalazły zastosowania.

Przedmiotem zabiegów ze strony niektórych zarządów gminnych jest tylko uzyskanie prawa wywłaszczenia na rzecz gminy, jak i przeprowadzenie komasacji. Gminy te w ten sposób chciałyby stawić czoło spekulacji budowlanej, sztucznemu wyłączaniu gruntów budowlanych z ogólnego obrotu. Temu samemu celowi służy także podatek od przyrostu wartości gruntów budowlanych, a nie zabudowanych, który w niektórych gminach ustawowo zaprowadzono, ale którego zaprowadzenie na niepokonane w praktyce napotkało trudności, wskutek opozycji właścicieli gruntów i domów.

O zakupnie gruntów przez gminę, dla celów mieszkaniowych — jak to się dość powszechnie praktykowało za granicą — w Austrji słychać bardzo nie wiele.

Druga sprawa to sprawa kosztów budowlanych. Ordynacje budowlane nie uwzględniają należycie różnicy zachodzącej między kamienicą kilkupiętrową a małym domkiem dla jednej tylko rodziny, a stawiając w tym ostatnim wypadku, takie same wymogi co do sposobu budowy, jak i w pierwszym, powiększają sztucznie i zupełnie zbytecznie koszta budowy.

Inspekcja mieszkań, ich nadzorów ze stanowiska budowlanego i hygienicznego, przygotowuje się w całym szeregu miast austrjackich. Ale skutku praktycznego tych zarządzeń spodziewać się można chyba wówczas dopiero, gdy będzie również odpowiednia podaż mieszkań, zdrowych i tanich. Inspekcja mieszkań, musi bowiem w ostatecznym w swym rezultacie, doprowadzić do opróżnienia mieszkań niezdrowych, zniszczonych lub przepełnionych, gdy zaś brak mieszkań odpowiednich a tanich, osoby, które dawniej w tych nieodpowiednich mieszkaniach mieszkały, pozostaną albo bez dachu, albo muszą wywędrować do gmin okolicznych.

Nie można wszakże powiedzieć, żeby gminy w Austrji absolutnie niczego nie czyniły w kierunku rozwiązania kwestji mieszkaniowej. Tak zw. grosz czynszowy bywa stopniowany w całym szeregu gmin, na korzyść mniejszych mieszkań.

Natomiast ustawa o ulgach podatkowych dla do mów robotniczych, nie wywołała prawie żadnego skutku praktycznego, bo te ulgi podatkowe, zostały w zupełności zneutralizowane utrudnieniami budowlanemi w tej ustawie zawartemi.

Z parlamentu.

Deficyt państwowy.

W komisji finansowej toczyła się dyskusja nad propozycjami p. Urbana. Obecny na posiedzeniu minister skarbu **Biliński** oświadczył, iż pragnie odeprzeć zarzuty, jakie padły przeciw rządowi.

Minister wskazał na to, że przedłożenie rządowe miało za punkt wyjścia wykazany w budżecie na r. 1910 deficyt 42 mil. Z pewnością byłoby możliwe przy obrocie 5 miljardów ten deficyt zmniejszyć albo przez pominięcie potrzeb kulturalnych usunąć, ale w ten sposób sumienny minister skarbu swego obowiązku by nie wypełnił. Czy komisja budżetowa przez różne zmiany zmodyfikuje nieco deficyt 42 mil., nie jest jeszcze pewnem, ale faktyczne zmniejszenie go nie będzie możliwem. Następnie powiększy się jeszcze deficyt wskutek następujących przez ministra skarbu już w jesieni zapowiedzianych pozycji: 6 mil. na centralę dla zużytkowania bydła oraz na ustawę upełnomocniającą, która niestety nie weszła w życie; 3 a może 4 mil. dla pensjonistów starego stylu; 12 miljonów na procenta emitowanych w ciągu roku dwóch pożyczek w kwocie 370 mil. k.; nadto na wspólne wydatki wchodziłoby w rachubę 7 mil. k., czego jeszcze delegacje wprawdzie formalnie nie uchwaliły, ale czego uniknąć nie można. W ten sposób deficyt obecny wyniesie przynajmniej 70 mil.

Ubezpieczenie społeczne wymagać będzie 80 do 90 mil. Bardziej konkretne są już wydatki wojskowe, które rozpadają się na dwie grupy: potrzeby armji lądowej i wydatki na flotę. Krótszy czas służby z powodu podwyższenia kontyngentu rekruta wymagać będzie trwałego większego zapotrzebowania przynajmniej 90 mil., które jednak będzie można rozłożyć na 4—5 lat. Oprócz tego przychodzą jeszcze znaczne zapotrzebowania na nowe kasarnie na uzbrojenia, na zapasy mundurów, na place ćwiczeń itd. Dalsze większe zapotrzebowanie przypadnie na wzmocnienie twierdz. Co do wydatków na flotę, to przedewszystkiem oświadcza minister, że swego czasu nie powiedział bynajmniej, iż o budowie okrętów nic nie wie, powiedział tylko, że przed wspólną konferencją ministerjalną w Budapeszcie urzędownie nic o tem nie wiedział. Wydatki na flotę są dwojakie: koszta dreadnaugbtów oraz innych związanych z tą inwestycją statków. Na to trzeba będzie więcej niż 300 mil., co w każdym razie osiągnie się przez pożyczkę nie rozłożoną na dłuższy szereg lat.

W dalszym ciągu swej mowy minister polemizował z propozycjami p. Urbana, w końcu oświadczył, że wedle jego przekonania największym błędem byłoby obecnie zaniedbać troskę o pokrycie deficytu i przez to stworzyć bardzo niebezpieczną sytuację finansową na r. 1911, gdyż żaden rząd nie przyłożyłby ręki do pomagania sobie jeszcze jedną pożyczką i byłoby to nawet wprost niegodnem izby ludowej. Minister prosi więc, by przedłożenie ostatecznie przekazano subkomitetowi i umożliwiono jego załatwienie.

Po przemowie p. Gessmana, Głąbińskiego i Diamanda odroczono obrady; na dzisiejszem posiedzeniu nastąpi wybór subkomitetu.

Ukończenie obrad w Kom. prasowej.

W Komisji prasowej sprawozdawca dr **Skedl** przedłożył nowy projekt ustawy w sprawie postępowania sądowego na podstawie powziętych na ostatniem posiedzeniu Komisji uchwał. Po dłuższej dyskusji wszystkie paragrafy przyjęto bez zmiany według projektu referenta, wobec czego obrady Komisji prasowej są ukończone.

Ubezpieczenie społeczne.

W Komisji ubezpieczenia społecznego przyjęto postanowienie w sprawie zaprowadzenia wykazów płac i zgłaszania osób niesamodzielnie zarobkujących na ogół według projektu rządowego. Ożywiona dyskusja toczyła się nad sprawą, czy zgłaszanie tych osób ma się odbywać w urzędzie powiatowym czy też w Kasach chorych. Komisja pozostała na stanowisku rządu, że te zgłoszenia ma się wystosować do władz powiatowych, przyjęła jednakże wniosek w tym duchu, że władze powiatowe mogą to przekazać Kasom chorych. Najtrudniejszą kwestją obrad było postanowienie o zgłaszaniu niestałych robót. W tej sprawie przedłożono nowo opracowane propozycje rządu. Były one przedmiotem szczegółowej dyskusji.

Wybory pod bagnetami.

W komisji wojskowej pos. Steiner zażądał od ministra obrony kraj. wyjaśnień w sprawie wysłania wojsk z Galicji, Moraw, Styryi i in. do okręgów wyborczych, celem oddania usług politycznych rządowi węgierskiemu. Zarządzenia te osłabić mogą zaufanie do armji austro-węgierskiej, która nie jest przeznaczoną do ograniczania wolności osobistej przy wykonywaniu praw politycznych.

Minister Georgi oświadczył, że zapytanie to przedstawi ministrowi wojny i następnie udzieli wyjaśnień. Sam ich udzielić nie może, „nie ma bowiem autentycznych danych“.

Rewersy demolacyjne.

W Komisji wojskowej wśród obrad nad sprawą zniesienia rewersów demolacyjnych zgłosił p. Liberman wniosek, aby wezwać rząd, by najpóźniej w sesji jesiennej wniósł projekt ustawy w przedmiocie ograniczeń własności gruntowej w okolicach twierdz. Ustawa ta ma się opierać na następujących zasadach: 1) obowiązek odszkodowania państwowego dla nowozaprowadzonych ograniczeń w używaniu własności gruntu położonego w obrębie rejonu twierdz, 2) zniesienie rewersów demolacyjnych, 3) dopuszczalność w drodze prawnej co do żądań odszkodowania.

Po przemowie p. Petelenza i ministra obrony kraj. Georgiego postanowiono zaprosić na następne posiedzenie ministra skarbu.

BUM-BUM. 1

W małem łóżeczku na białych poduszkach leżało blade dziecko i oczyma powiększonemi gorączką wodziło po pokoju, goniąc jakieś nieuchwytne mary, widzialne tylko dla dusz odlatujących z tej ziemi. Zbolała matka, śledząca postęp choroby, gryzła w bezsilnej rozpaczy palce, by nie wybuchnąć głośnem łkaniem, dalej siedział ojciec o poczciwej twarzy rzemieślnika i tłumił łzy, wżerające się pod powieki.

A dzień się podnosił jasny, ciepły śliczny, czerwcowy, rzucając garściami promienie słoneczne w oczy, a wesołość w serca ludzkie.

Franuś miał 7 lat, był to różowy, tłusty blondynek, wesoły jak szczygieł. Gorączka go zmogła. Już trzy tygodnie upłynęło, odkąd odprowadzony ze szkoły z ciężką głową i rozpalonemi rączkami, położył się do łóżka.

W malignie często wołał, żeby sprzątnęli jego trzewiczki, tak starannie wyszuwaksowane przez matkę.

Można wyrzucić trzewiczki Franusia! Franuś ich więcej nie włoży. Już nigdy nie pójdzie do szkoły! Nigdy!

Wtedy ojciec się podnosił, wołając: Cicho bądź malcze! — a matka chowała głowę w poduszkę dla ukrycia płaczu.

Ostatniemi czasy chłopiec już nie bredził, wpadł w kompletną prostrację. Wycieńczony organizm poddawał się chorobie, nie stawiając żadnego oporu, a oczy błędne szukały i widziały coś tam w górze Nie chciał przyjmować lekarstw.

Potrzeba koniecznie wyprowadzić go z tego stanu — mówił doktor — bo inaczej za nic nie odpowiadam. Jako rodzice znacie wasze dziecko, szukajcież środka, żeby rozbudzić to ciałko i przywołać ducha do ziemi, co krąży, odrywając się ku obłokom.

Szukajcie!

Naturalnie, że znali swego Franusia, wiedzieli, jak lubi spacer zamiejski w niedzielę, kwiaty na łące, białą tarninę rozkwitającą, bławaty i maki w zbożu. Ale tego niema w sklepie!

Ojciec naznosił różnych zabawek, obrazków, żołnierzy, cieniów chińskich, które wycinał i przesuwał przed jego przygasłym i obojętnym wzrokiem.

— Powiedz — czy chcesz, żebym ci przyniósł pistolet? łuk? a może teatr marjonetek.

— Nie — odpowiadało na wszystko dziecko twardym i stępionym głosem, nie chcę.

— Więc powiedz twej mamusi, czego chcesz, powiedz synku po cichu do uszka, a mamusia ci przyniesie?

I matka skłaniała twarz swą ku pobladej twarzyczce.

Naraz chłopcu źrenice się rozszerzyły, zabłyszczały, a podnosząc się na łóżku i wyciągając dłonie ku czemuś ukazującemu się w oddali, zawołał tonem błagającym i stanowczym zarazem:

— Chcę Bum-Bum.

— Co to jest? czego on chce? — zawołała przerażona matka, sądząc, że zaczyna bredzić.

A ojcu przypomniało się wtedy, jak w drugi dzień Wielkiejnocy zaprowadził swego malca do cyrku.

Jeszcze miał w uszach te okrzyki radosne dziecka, gdy klown cały zasiany złotemi centkami, z olbrzymim motylem na plecach, błyszczącym tęczowemi farby, wywracał kozły, podstawiał nogi jeźdzcom, podrzucał kapelusz i łapał zręcznie na głowę. A po każdej sztuczce, po każdym dowcipie rozszerzając z uśmiechu szerokie, czerwone usta na umęczonej twarzy, wywracał ten sam okrzyk, któremu towarzyszyła przygłuszonym tonem orkiestra: Bum-Bum. I za każdem zjawieniem się klowna, cyrk trząsł się od oklasków, a Franuś zanosił od śmiechu.

Więc tego klowna chciał! ulubieńca całej publiczności! ba! nieledwie znakomitości europejskiej... w swoim rodzaju!

Wieczorem poczciwy ojciec przyniósł mu ślicznego pajaca z ruchomemi stawami, naszytego blaszkami i świecidłem.

Z zagranicy.

Zjazd słowiański.

Komitet organizacyjny słowiańskiego Kongresu, którego otwarcie nastąpi dn. 24 czerwca (względnie 7 lipca) oczekuje nadejścia list uczestników, aby po ich nadejściu rozesłać zaproszenia. Uczestnicy kongresu będą gośćmi miasta Zofji.

Obrady nad komisją kolonizacyjną.

W sejmie pruskim podczas obrad nad memorjałem w sprawie wykonywania ustawy o kolonizacji niemieckiej w zachodnich Prusiech i Poznańskiem zabrał głos pos. Jażdżewski i oświadczył, że nie jest słusznem jakoby Polacy dali powód do polityki kolonizacyjnej. Polacy nie wypierali Niemców a cały ich opór został wywołanym przez postępowanie rządu. Początkowo dopuszczał rząd do osiedlenia się Polaków z Galicji i Królestwa, potem jednakże rozpoczął wydalania, aby w miejsce wydalonych osadzić Niemców; rozpoczęto politykę kolonizacyjną, która zwraca się także przeciw katolikom, gdyż na 16.000 kolonistów jest tylko 600 katolików. Dlatego też i duszpasterstwo katolickie jest bardzo utrudnionem, ponieważ gdy dotychczas nabożeństwa były polskie, obecnie dla niewielu Niemców muszą być także niemieckie nabożeństwa urządzane.

Wina polityki przeciw Polakom nie spada na Polaków, którzy żądają tylko równego traktowania a rząd złamał wobec nich zasady sprawiedliwości. Nie jest to dzieło kultury, lecz dzieło braku kultury.

Urlopy dla żołnierzy na żniwa.

Ministerstwo wojny wydało okólnik, zawierający rozporządzenia dotyczące urlopu dla żołnierzy podczas żniw tegorocznych. Pozostawiło przytem powzięcie szczegółowych postanowień komendom i zakładom wojskowym, które mają się w tej sprawie porozumieć z władzami politycznemi, a względnie z organizacjami rolniczemi.

Zasadnicze postanowienia odnośnego rozporządzenia ministerstwa wojny są następujące: należy synom rolników, pełniącym służbę wojskową, udzielać urlopów na czas, kiedy w gospodarstwie sił roboczych najwięcej potrzeba.

Urlop nie powinien na ogół trwać dłużej jak trzy tygodnie.

Prośba o urlop ma być przedstawiona w zwykłej służbowej drodze, tz. przy raporcie.

Urlopnicy mają przez czas urlopu nosić strój cywilny. Są oni uprawnieni do korzystania z tych samych zniżek na kolei, jakie przysługują osobom wojskowym. Urlopnicy nie są krępowani co do miejsca pobytu, jednakże nie będzie się udzielało urlopów do miejscowości nawiedzonych epidemją. Prośby o urlop mają być uwzględnione w następującym porządku:

Do urlopu na czas żniw mają prawo przedewszystkiem:

a) właściciele lub dzierżawcy gospodarstw rolniczych, jakoteż ich synowie, zięciowie lub wnukowie, którzy nie są uprawnieni do korzystania w całej pełni z postanowień § 34 (jako utrzymujący rodzinę); potem

b) wogóle synowie, zięciowie i wnukowie właścicieli lub dzierżawców średnich i drobnych gospodarstw włościańskich; a z pośród nich mają być przedewszystkiem ci uwzględnieni, którzy już trzeci rok pełnią służbę wojskową.

Kronika grunwaldzka.

Kopiec Grunwaldzki.

Na historycznym wzgórku w Niepołomicach, skąd Władysław Jagiełło odbywał przegląd zwycięzkich hufców, powracających z pod Grunwaldu, zamierza patrjotyczne społeczeństwo usypać kopiec pamiątkowy. „Komitet obywatelski“ w Niepołomicach przygotował już odpowiednio teren, a „Straż Polska“ w Krakowie urządza publiczną wycieczkę i zaprasza wszystkich, którzyby pragnęli wziąć udział w tej narodowej manifestacji. Komitet „Straży Polskiej“ o wszelkie możliwe ułatwienia, jakoto o komunikację, bufet i zniżki.

Wycieczka wyruszy z Krakowa w najbliższą niedzielę, 5 bm. pociągiem osobowym o godz. 3 pop. do Podłęża. Tam oczekiwać będą furmanki do Niepołomic. (Odległość 3 km.).

W sali lub na boisku „Sokoła“ w Niepołomicach odbędzie się krótki „Wiec narodowy“, na którym wygłoszą przemówienia: prof. Michał Magiera i dr. Kazimierz Lubecki. Poczem nastąpi sypanie kopca. Przy sposobności zwiedzi się wspaniały renesansowy zamek, który był letnią rezydencją królów polskich, oraz starą gotycką farę; w miarę możności urządzi się wieczorem przechadzkę po puszczy niepołomickiej. Powrót nastąpi o godz. 9 wieczorem z Podłęża; przyjazd do Krakowa o 10·40 wiecz.

Adres „Straży Polskiej“ ul. Florjańska 1. I p. Zgłoszenia od godz. 10—1 popołudniu i od 4—8 wieczorem.

Obchody na prowincji

odbędą się w następującym porządku:

W Tarnopolu — 29 czerwca.

W Złoczowie — we wrześniu.

We Wiedniu w II Kole im Królowej Jadwigi P. T. S. L. w sobotę 11 b. m. wieczorek grunwaldzki.

Uchylenie się Czechów.

„Dziennik cieszyński“ donosi, że wydział czeskiego Związku sokolego w Pradze uchwalił większością głosów, uchylić się od współudziału w zlocie polskiego sokolstwa, który się odbędzie w Krakowie podczas uroczystości grunwaldzkich.

Wiadomość ta wymaga jeszcze potwierdzenia, nie widzielibyśmy bowiem żadnych głębszych przyczyn tego nagłego zerwania stosunków wśród sokolstwa słowiańskiego, bardzo już utrwalonych jak najlepiej.

Z życia krakowskiego.

Akademicy-ludowcy. Poufne Zgromadzenie akademickiej Młodzieży Ludowej odbędzie się we czwartek 2 bm. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej im. Mickiewicza (ulica Mikołajska l. 3, I piętro).

Profesorowie przeciw asystentom. Ze sfer asystentów lekarskich piszą nam: Kilku profesorów Wydziału lekarskiego Wszechnicy Jagiellońskiej uchwaliło, że asystentom klinicznym nie wolno od października br. zajmować się prywatną praktyką.

Jest to uchwała, której celowości napróżno szukaćby wypadało, skoro się weźmie pod uwagę, że asystenci, przeciążeni zresztą pracą i nader licho wynagradzani, oddają się prywatnej praktyce tylko w chwilach, wolnych od codziennych zatrudnień klinicznych. Poziomu naukowego asystenta klinicznego, ani samejże kliniki nie obniży okoliczność, jeżeli ten asystent w wolnej chwili od pracy uda się do pacjenta i to w dodatku na jego wezwanie. Wszak celem w osiągnięciu stopnia naukowego, obok samejże wiedzy, jest i potrzeba zdobycia sobie jakiego takiego bytu materjalnego.

O tem zapominają łatwo ci wszyscy, którzy o ten byt materjalny już się troszczyć zgoła nie potrzebują!

Sens moralny w tej uchwale mieści się niezawodnie, więc da się też wyrazić w paru słowach: Jeżeli pacjent nie będzie mógł wezwać asystenta klinicznego — to weźmie on chyba niezawodnie odnośnego... profesora! X.

Z Resursy urzędniczej. Przy dźwiękach muzyki 93 p. p., zasiadło onegdaj około sto osób do suto zastawionych stołów w wielkiej sali saskiej do uczty na cześć prezesa Resursy Grodyńskiego, dyrektora magistratu. Pierwszy toast na cześć solenizanta wniósł wiceprezes dr Patkiewicz. Sekretarz dr Weiner dłuższe przemówienie zakończył toastem na cześć i pomyślność rodziny solenizanta w ręce obecnej prezesowej.

Prezydent dr Leo, pił zdrowie solenizanta jako bezpośredni przełożony, jako członek Resursy i jako kolega szkolny.

Piękny toast na cześć prezydenta wniósł gospodarz Resursy nadkomisarz p. Niklas. Imieniem zebranych urzędników magistratu składał podziękę swemu przełożonemu wicesekretarz dr Rudolf Sikorski.

Ks. Jurkowski pił „kochajmy się“. Przemawiali jeszcze radca Hałatkiewicz i p. Halski, poczem zabawa przeciągnęła się do późnej nocy.

Koncesje szynkarskie w „Wielkim Krakowie“. Magistrat krakowski publikuje, że w gminach, przyłączonych do Krakowa, odbędzie się w najbliższym czasie rozdanie koncesji szynkarskich. Wobec tego magistrat wzywa wszystkich interesowanych, aby do 15 bm. wniosły należycie umotywowane podania na ręce magistratu.

Z teatru miejskiego. Ostatni występ pani Leszczyńskiej we czwartek 2 bm. w „Mandragorze“ Macchiavelli'a. W piątek daje teatr miejski "Dzieje Orestesa“ Ajschylosa. W sobotę rozpoczyna swą gościnę Aleksander Zelwerowicz.

Sprawozdanie teatralne z „Mandragory“ odkładamy z powodu braku miejsca do jutrzejszego numeru.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Wielkie zaciekawienie „Ułanami księcia Józefa“, jakie jest w Krakowie, daje pewność powodzenia tej sztuki. Akcja rozgrywa się na kwaterze a potem w Lublinie. Komiczne sytuacje, jakie wytwarzają się wśród akcji, budzą salwy śmiechów. Piękne mundury, wzorowane na modelach z czasów Księstwa Warszawskiego i żywa akcja uzupełniają szatę sztuki. Premjera we czwartek. Dziś „Posłeniec 6666“ z Jadwigą Brzozowską, S. Zielińską i A. Poleńskim. P. Bończa odśpiewa w akcie III-cim nowe kuplety.

Wycieczka do Skały Kmity, urządzana przez „Związek Akademicki“ w dniu 5 br., zapowiada się doskonale. W program wycieczki, który jest nader urozmaicony, wchodzi: Festyn leśny, połączony z zabawą taneczną na krytem boisku przy dźwiękach orkiestry, liczne niespodzianki, bazar kwiatowy, bazar cukrowy, bufet dobrze zaopatrzony a tani, ten ostatni pod kierownictwem znanego bufetowca p. Bogackiego. Wieczorem wielki popis pyrotechniczny. Ognie spali znany pyrotechnik p. Mądrzykowski. Zbiórka w poczekalni II klasy o godzinie 1 w południe. Odjazd o godzinie 1·40 po południu. Powrót o 9 wieczorem przy swietle lampjonów i pochodni. Zaproszenia i bilety wydawane są w lokalu „Związku Akademickiego“ (ulica Pijarska l. 19, II p.) codziennie w godzinach od 12—1 w południe i od 6—7 wieczorem. Bilet pojedynczy wraz z koleją 1 K 50 h, familijny na 4 osoby 5 K, akademicki 1 K. Dla osób, nie biorących udziału we wspólnej wycieczce, wstęp na festyn przy Skale Kmity kosztuje 1 K.

Popis szkoły Bandrowskiego. W piątek 3 bm. odbędzie się w sali Starego Teatru Wieczór wokalny szkoły śpiewu prof. Aleksandra Bandrowskiego z programem następującym: 1. St. Moniuszko: Pieśń Jadwigi z op. „Straszny Dwór“ — p. M. Gajczakówna. 2. a) Jan Gall: Wracaj, b) P. Czajkowski: Kołysanka — p. M. Brunakówna. 3. Wł. Żeleński: 1 scena II aktu op. „Stara Baśń“ — p. J. Szulc de Szulcer i Z. Bandrowska. 4. R. Wagner: Ballada z op. „Holandczyk Tułacz“ — p. H. Pulikowska. 5. G. Rossini: Arja „Una voce poco fa“ z op. „Cyrulik sewilski“ — p. Z. Bandrowska. 6. J. Gauby: a) Róże, b) Nad brzegiem, c) Noc księżycowa — p. A. Zauderer. 7. a) J. Brahms: Wśród pól, b) M. Karłowicz: Śpi w blaskach nocy, c) Wł. Żeleński: Dzikie sny — p. J. Dyboska. 8. a) Wł. Żeleński: Dola m ja, b) Fr. Schubert: Małgorzata przy kołowrotku — p. H. Pulikowska. 9. a) Z. Noskowski: Z pielgrzymich piosnek, b) J. Brahms: Wierna miłość — p. M. Gajczakówna. 10. a) Z. Noskowski: Smutno, b) G. Palicot: Fleurs

et Souvenirs — p. J. Szulc de Szulcer. 11. St. Niewiadomski: a) Chanson du Printemps, b) Śmieją się złote łany — p. Z. Bandrowska. Cały czysty dochód przeznaczony na Dar Grunwaldzki. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Bilety sezonowe. Od 1 maja br. do końca września br. kasy osobowe na stacjach w Chyrowie, Drohobyczu, Ławocznem, Lwowie, Łupkowie, Nowym Zagórzu, Przemyślu, Stryju, Tarnopolu, tudzież biuro miejskie austrjackich kolei państw. we Lwowie (pasaż Hausmanna) podobnie jak w latach poprzednich wydawać będą sezonowe bilety abonamentowe po zniżonej cenie, ważne na linjach kolei państwowych. — Wspomniane bilety ułożone są w grupy, podzielone na poszczególne sieci kolei państw. z ważnością na dni 15 lub 30. Karta sezonowa ważna na dni 15 kosztuje: w kl. I 66 kor., kl. II 46 kor., kl. III 26 kor. Karta sezonowa ważna na dni 30 kosztuje: w kl. I 98 kor., kl. II 66 kor., kl. III 40 kor.

Drukarze krakowscy urządzają na pomnożenie funduszu budowy własnego domu w niedzielę 5 go bm. Zabawę leśną na Bielanach. Zabawy rozpoczną się o godzinie 9 rano. Tańce o godzinie 2 po południu. Bufet na miejscu we własnym zarządzie. Furmanki oczekiwać będą przy rogatkach: zwierzynieckiej i wolskiej. Wstęp 60 halerzy od osoby. Dzieci do lat 10 mają wstęp wolny na zabawę. W razie niepogody o następnym dniu wycieczki zawiadomią ogłoszenia. W dniu wycieczki powiewać będzie flaga w lokalu Stow. „Ognisko“, Rynek główny 12.

Wzlot aeroplanu Saloniego, ucznia V kl. gimnazjum św. Anny, o którego aparacie pisaliśmy niedawno w osobnym wywiadzie, odbędzie się w niedzielę 5 czerwca w parku dr Jordana.

Z cyrku „Edison“. Aby Publiczności umożliwić oglądanie wspaniałej uroczystości żałobnej w Londynie, z okazji pogrzebu króla Edwarda VII, dyrekcja postanowiła grać jeszcze przez 4 dni, tj. do niedzieli 5 bm. W obrazie tym przesuwają się przed oczami widzów wszyscy królowie, książęta i dygnitarze, przybyli ze wszystkich stron Europy i z za oceanu na pogrzeb Edwarda, oraz cały garnizon londyński i miljony ludzi, idących za konduktem. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści pouczającej i humorystycznej.

Przejechany przez wóz. Wczoraj wieczorem najechał wóz, naładowany różnymi ciężarami, na 12-letniego Marcelego Miernika na placu Matejki. Koła przeszły przez lewą nogę i silnie ją uszkodziły, Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło go na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza.

Małoletni złodziej i włóczęga Marjan Gołojuch, 15 lat liczący, należy do gramady ptaków niebieskich, którzy nie orzą, ani sieją — a kradną — a których jest pełno na wielko-krakowskim bruku. Grasują oni zwłaszcza podczas targów, wypróżniając kieszenie przekupniów i ściągając, co się da, ze straganów i wozów. Ta zrobił i Gołojuch. Wczoraj jednak wpadł w ręce policji, która mu udzieliła mieszkania w areszcie „pod Zamkiem“.

„Ptaki“ pod telegrafem. Sikora Zofja, 22-letnia i Zięba Michał, 18-letni znaleźli się wczoraj w klatce „pod telegrafem“ za włóczęgostwo i brak zajęcia. Ponieważ mają na sumieniu kilka kradzieży, które z „nudów“ popełnili, przeto zostaną odstawieni do więzienia sądowego.

Awanturniczy złodziej. Kazimierz Jarzębowski, 20-letni czeladnik ślusarski, ukradł wczoraj stołek wartości 1 kor., za co został przytrzymany. Przy tej sposobności urządził olbrzymią awanturę i nie dał się policjantowi odprowadzić do aresztu. Dopiero kiedy „władza“ otrzymała pomoc, udało się awanturniczego złodzieja odstawić „pod telegraf“.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 5 czerwca)

	miejski	ludowy
Środa	Madame sans gene	Posłaniec 6666
Czwartek	Mandragora	Ułani ks. Józefa
Piątek	Dzieje Orestesa	„
Sobota	Jestem zabójcą Chory z urojenia	„
Niedziela	Wiecz. trzech króli	„

PODGÓRZE.

Aresztowanie złodziei kieszonkowych. Wczoraj dostało się do „ula“ dwóch andrusów, którzy jako złodzieje kieszonkowi są już od kilku lat znani na tutejszym bruku. Antoni Żuchowicz, 15-letni, z Zakrzówka został aresztowany za kradzież pugilaresa z pieniądzmi na szkodę wyrobnika Tomasza Flajty na Rynku. Józef Dudulak, także 15-letni, skradł na Wolnicy portmonetkę z pieniądzmi Marji Polewce i chciał zbiedz. Poszkodowana jednak puściła się za nim w pogoń, a z nią gromada przechodniów. W ucieczce złodziej oddał pieniądze swemu towarzyszowi, który z nimi uciekł. Dudulak został przez policjanta „aresztowany i odstawiony na ekspozyturę — pieniędzy jednak już nie miał.

Miły synalek. Cyla Lipkowicz wpadła wczoraj na ekspozyturę, żądając pomocy przeciw swemu 18-letniemu synowi Fejwelowi, który ją chce zabić. Rzucił się na nią z siekierą, a kiedy uciekła, porąbał szafę i łóżko, przez co wyrządził jej wielką szkodę, gdyż to było całe prawie umeblowanie jej ubogiego mieszkania. Lipkowiczowa opowiadała nadto, że Fejwel przed niedawnym czasem rzucił się na nią, chcąc ją zbić. Kiedy uciekała i była we drzwiach, przytrzasnął za nią drzwi i uciął jej palec u ręki, wskutek czego przez parę tygodni musiała przebywać w szpitalu i do dziś dnia nie ma władzy w ręce.

Wskutek tego doniesienia policja zajęła się wojowniczym Fejwelem i aresztowała go, a następnie odstawiła do więzienia sądowego.

Konik Zwierzyniecki.

Jedną z licznych zabaw ludowych, spotykanych w krakowskiem, jest „Konik Zwierzyniecki“, inaczej także „Lajkonikiem“ zwany, urządzany rokrocznie w oktawy Bożego Ciała w Krakowie.

Piękny ten i zajmujący zwyczaj odnosi tradycja ludowa do dawnych, bardzo dawnych czasów, bo jeszcze czasów napadów tatarskich w XIII wieku, kiedy to kraj nasz stawał się łupem dzikich hord nieprzyjacielskich.

Straszny był widok kraju po każdym takim napadzie. Wsie i miasta złupione, obrabowane, stały w płomieniach a ludność co silniejsza dostawała się do niewoli, inni zaś słabsi, padali pod mieczem nieprzyjacielskim. Brańców zabierano w Jasyr, gdzie skazani byli na ciężkie roboty, lub też drogą sprzedaży dostawali się w dalekie kraje, zupełnie im obce, nieznane. Jeśli los zdarzył, że kilku dostało się ich razem, czuli się szczęśliwymi, bo mogli przynajmniej w swoim ojczystym języku rozmawiać między sobą i wspólnie się pocieszać nadzieją wyzwolenia. Ale gdy się zdarzyło, że jeniec dostał się między zupełnie obcych, nie znających jego języka, położenie jego było straszne: nikt go nie rozumiał, nie znał jego potrzeb, nie okazał mu współczucia. Wówczas jeniec zamykał się sam w sobie i żył jak żyje niema roślina, która pożywiwszy się rosą niebieską i światłem ożywczem, rośnie, nie wiedząc, poco i dlaczego żyje.

Taki to los mógły spotkać nieszczęśliwych mieszkańców Krakowa, gdyby się nie znalazł jeden człowiek, który zachęciwszy przerażonych do wspólnej walki i obrony, odniosł nad wrogiem zwycięstwo a przez to stał się zbawcą grodu i jego mieszkańców.

Było to około roku 1218 kiedy, pod nieszczęśliwem panowaniem Leszka Czarnego, Tatarzy po trzeci raz grasując w Polsce, podsunęli się aż pod Kraków, który już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem spustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludzi; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci, rozległ się naokół: myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, nawet w zdolnych do boju zachwiało się męstwo.

Wtem jeden z pomiędzy Włóczków Zwierzynieckich zagrzany odwagą bohatera, porywa chorągiew, której dotąd godłem jest Orzeł Biały i krzyknąwszy na swoich: „za mną bracia! uderzmy na tych zbójów! gińmy a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić naszej ziemi“, obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu, pospiesza na Zwierzyniec.

W kilku godzinach zasłano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła a waleczny dowódca, przystrojony w ubiory zabitego naczelnika Tatarów, z tryumfem wjeżdża na jego koniu do miasta, witany okrzykami radości, w tem samem prawie miejscu (przy niegdyś Wiślnej bramie), w którem się dzisiaj łączy z powracającym z procesji ludem.

Taka jest legenda o powstaniu konika. Jak dawno ona istnieje, nie wiadomo. To jest tylko pewnem, że pierwszą wiadomość o niej zamieścił Konst. Majeranowski, w wydanej przez siebie „Pszczółce Krakowskiej“, 1820 r., t. II, str. 193 i nast., co też dało powód niektórym do twierdzenia, że właśnie on był twórcą uroczystości „Lajkonika“, że widział tę zabawę u żołnierzy francuskich, którzy w pochodzie przez Kraków zatrzymali się na Zwierzyńcu i tu urządzili swój obchód narodowy.

Gdyby się rzecz tak istotnie miała, to trudnoby było, aby ten zwyczaj tak silnie trwał wśród ludu. Wszak już wtedy napewno pojawiłyby się głosy protestujące przeciw przyjmowania obcych zwyczajów a te protesty odbiłyby się i w literaturze, czego jednak nigdzie nie spotykamy.

Zapytujemy się więc, czy pochodzenie „Lajkonika“ zgadza się z wypadkami historycznymi, czy istotnie pochodzi z XIII wieku, czy też jest może jeszcze dawniejsze nad wiek XIII.

Daty napadów tatarskich, które Krakowa dosięgły z roku 1241, 1259 i 1281, są znane i żadna z nich nie wypada na czas Bożego Ciała.

Jedynie możliwą byłaby trzecia data, tj. rok 1287, gdyż wówczas istotnie nie powiodło się Tatarom w napadzie na Kraków; ten atoli napad odbył się w zimie, podczas gdy obchód „Konika“ urządzany bywa w lecie, w czasie, kiedy odbywają się inne starodawne obchody narodowe, jak „Rękawka“, „Śmigus“, „Sobótki“, „Wianki“ itd.

A zatem z wypadkiem historycznym, w tym razie, „Konika“ łączyć nie możemy. Musimy się tedy za czemś innem oglądnąć i tu musi nam przyjść w pomoc historja naszej pierwotnej religji, zwana mitologją.

Tak, jak „Rękawka“, „Śmigus“, „Wianki“, są zabytkami dawnej wiary naszych przodków, tak i „Konika“ jedynie za zabytek naszych pierwotnych wierzeń przyjąć możemy, tem bardziej, że nie jest on odosobniony, lecz owszem, utrzymuje się w różnych miejscowościach, urządzany już to w okresie świąt Bożego Narodzenia, już też w zapusty, lub na Wielkanoc.

Jeszcze do niedawna znaną była w Radłowie (pow. Brzeski) t. zw. „Kobyłka“ w czasie świąt Bożego Narodzenia, z którą chodzili chłopcy po domach urządzając widowiska połączone z pewnemi przemowami (djalogi przy „Kobyłce“, wraz z opisem, jak się to przedstawienie odbywa, umieściłem w „Ludzie“ z r. 1907 Lwów). Pan St. Czaja opisując zwyczaje zapustne („Lud“ 1906, str. 40) powiada, że u Kurpiów chodzi przebrany Zapust za konika a na Podlasiu, nad Narwią. przebierają się młodzi za cyganów i cyganki którzy chodząc po domach z niedźwiedziem lub konikiem, śpiewają:

„Hulaj, hulaj koniku,
Po zielonym gaiku“ i t. d.

Takich i tym podobnych zwyczajów napotykamy wśród ludu jeszcze i dziś wiele a wszystkie one, podobnie jak i inne, świadczą o dawnem swem pochodzeniu i dziś bezwiednie niemal praktykowane są dalszym dowodem naszej pierwotnej wiary. Wszak koń, podobnie jak i inne zwierzęta, jak ciała niebieskie, był ongi czczony przez naszych przodków a jako dowód na to, mamy dzisiejsze zwyczaje i różne uroczystości ludowe połączone z „konikiem“.

Stąd też, każdy zwyczaj ludowy, należy nam bacznie przechowywać pomnąc, że przechowywując tradycję, przechowywujemy zarazem cześć i pamięć dla przodków a tradycje i pieśni ludowe, jak powiedział Mickiewicz, są arką przymierza, w której naród złożył swe skarby.

Franciszek Gawełek.

Zamordowanie 82-letniej staruszki.

Nowy Sącz, 30 maja.

W dniu 29 maja obiegła miasto nasze straszna wieść, wedle której niewykryty dotąd sprawca dokonał iście zwierzęcej zbrodni na 82-letniej staruszce, dopuściwszy się przedtem jej zgwałcenia. Wieść okazała się prawdziwą.

Miejsce zbrodni.

W małym domku przy ul. Nawojowskiej mieszkały od dłuższego czasu dwie staruszki: 82-letnia Katarzyna Aleksandrowa i 70-letnia Katarzyna Klagowa. Żyły one bardzo spokojnie, nie komuni-

kując się prawie z nikim i wśród ciągłych modlitw oczekiwały cierpliwie końca swego żywota. Poważane i szanowane przez sąsiadów nie dały nigdy powodu do niesnasek, nie były dla nikogo ciężarem, owszem zawsze, ilekroć tylko je kto prosił, obiecywały modlić się za każdego i prawie zawsze obietnicy dotrzymały.

Tento prawdziwie niebiański spokój zakłóciła morderca ręka zbrodniarza, który działając pod wpływem zwyrodniałych popędów nie wahał się dokonać wstrętnego swego czynu.

Dokonanie zbrodni.

Staruszki, prowadzące jednostajny tryb życia, położyły się w wieczór 28 maja na spoczynek, zupełnie nic złego nie przeczuwając, każda w osobnym pokoju. O godzinie 2 ej w nocy obudził Klagową jakiś szmer, któremu towarzyszył brzęk rozbitej szyby i tupot pochodzący od skoku jakiejś osoby z okna do pokoju, w którym spała Aleksandrowa. Klagowa myślała, że jej się to przesłyszało i starała się zasnąć, lecz przeraźliwy krzyk wychodzący z przyległego pokoju przekonał ją, że to jawa, zaczem staruszka zapaliwszy świecę weszła do pokoju Aleksandrowej, gdzie oczom jej przedstawił się

straszny widok.

Na łóżku szamotały się dwa ciała: staruszka i jakiś mężczyzna, który jedną ręką zatykał jej usta a drugą ściskał gardło.

Staruszka, która po kilku chwilach uległa przemocy mordercy, wydawała tylko słabe jęki wśród których rozróżnić można było urywane słowa, słyszane przez osłupiałą z przerażenia Klagową, jak n. p. „połóż nóż!“ Na krzyk Klagowej zerwał się bandyta z łóżka i rzuciwszy się na nią, zaczął ją bić w nieludzki sposób i równocześnie dusić, lecz jeszcze dosyć rzeźka staruszka potrafiła wyrwać się z jego objęć, a uciekłszy do sąsiada Majocha, zbudziła go i przybiegła z nim, ale zbrodniarza już nie było. Aleksandrowa nie dawała znaków życia, tak, że nawet lekarza nie wzywano.

Policja i żandarmerja zawiadomione na drugi dzień o wypadku rozpoczęły poszukiwania za zbrodniarzem, który opuścił tej samej nocy miasto, a komisja z lekarzem drem Silbermannem przeprowadziła obdukcję zwłok. Ta wykazała, że śmierć nastąpiła przez uduszenie i że sprawca zbrodni dopuścił się przedtem zgwałcenia staruszki, zadając jej przy tem wiele ran na całem ciele, pochodzących z podrapania i jak się zdaje z cięć nożem.

Aresztowanie mordercy

nastąpiło w dniu 30 maja. Kapral policji Rogoziński aresztował sprawcę w jednym ze szynków podmiejskich, poczem przyprowadzono mordercę do biura policji, gdzie spisano protokół. Aresztowany nazywa się Wojciech Adamczyk, liczy lat 30, wzrostu wielkiego, twarz wykazuje cechy właściwe największym zbrodniarzom. Na zadawane mu pytania odpowiada zupełnie spokojnie i bardzo naiwnie, znajdując na swe usprawiedliwienie wprost śmieszną wymówkę: że po to wszedł przez okno do mieszkania Aleksandrowej, gdyż miał do niej złość i chciał się z nią wykłócić.

Po spisaniu protokołu odstawiono Adamczyka do więzienia śledczego i oddano sprawę Prokuratorji.

Wszechświatowy turniej ludzi-ptaków.

Budapeszt, 30 maja.

Dwa zaledwie minęły lata od chwili, gdy poraz pierwszy ludzie za pomocą cięższych od powietrza maszyn, zdołali wznieść się w powietrzne przestwora i niby ptaki fruwać czas dłuższy.

W ciągu tego krótkiego czasu dzięki niezmordowanej pracy szeregu fachowców i dyletantów, nowy ten rodzaj komunikacji tak daleko został posunięty, że produkcje, które jeszcze przed niedawnym czasem uważane były za prawie niemożliwe a które jeszcze przeszłego roku budziły słusznie zasłużoną senzację, przechodzą teraz bez większego wrażenia, notowane czasem w krótkich wzmiankach kronikarskich.

Jeśli przeżyjemy bieg wypadków w tej krótkiej, lecz pełnej chwały i zwycięstw historji awiatyki, ude y nas zapewne fakt, że czas ten tak krótki tyle nieoczekiwanych wypadków przyniósł.

Co dzień donosiły pisma o nowych rekordach, nowych pomysłach aeroplanów, nowych ludziach-ptakach, którzy swe życie często narażali dla dobra ludzkości, dla posunięcia nowej tej gałęzi wiedzy i przemysłu naprzód.

Nie obeszło się przy tem bez ofiar. Niejeden odpokutował ciężko za chęc wydarcia przyrodzie tajemnicy sztucznego lotu. Ale dzięki Bogu ofiary te nie były tak liczne, jakby tego zupełna nieznajomość warunków i praw wymagała.

Gdy jednak praca praktyczna poparta została badaniami w laboratorjach i przy biurkach uczonych, pracujących teoretycznie na tem samem polu, wyniki poczęły dawać rezultaty coraz to bardziej odpowiadające praktycznym celom, tak, że teraz niema już chyba człowieka śledzącego bliżej historję lotnictwa, któryby śmiał twierdzić, że awiatyka nie ma praktycznej przyszłości.

Ostatnie loty, jak n. p. senzacyjny lot Paulhana z Londynu do Manchesteru, przekonywują nas o tem w sposób najbardziej wymowny. W ogóle w ostatnich czasach coraz częściej słyszymy o wzlotach ponad miastami i z jednej miejscowości do drugiej, mimo że przedstawiają one niebezpieczeństwo znacznie większe niż loty ponad stosownem polem, gdzie lotnik w razie zauważenia jakiej niedokładności w funkcjonowaniu aparatu, natychmiast na ziemię opuścić się może.

We wszystkich stronach świata odbywają się turnieje, gdzie poznajemy coraz to nowych adeptów sztuki lotniczej, przewyższających nieraz umiejętnością i odwagą starych i sławnych mistrzów.

Dotychczas jednak żaden z tych »wyścigów powietrznych« nie dał takich rezultatów, jakich świat awiatyczny się spodziewał.

Toteż z naprężoną uwagą i zapartym oddechem oczekują wszyscy wszechświatowego turnieju ludzi-ptaków, który odbędzie się w dniach najbliższych w Budapeszcie. W turnieju tym, który budzi wszędzie ogromne zainteresowanie, zetrą się tak słynni powietrzni żeglarze, jak Paulhan, Farman, Latham, Rongier — i o ile pertraktacje wypadną pomyślnie — także i wielki Orvill Wright.

W chwili, gdy piszę te słowa, rozpoczynają się już gorączkowe przygotowania do tego popisu. Awiatorzy zjeżdżają się powoli do Budapesztu z różnych krajów. Z samego Paryża przybyło około 30 awiatorów z maszynami do latania w powietrzu. Jutro rozpoczną się próby wzlotów z rozmaitymi aeroplanami, które potrwają bez przerwy do 4 czerwca.

Na miejscu gdzie wzloty będą się odbywać, pomieścić się może przeszło pół miljona ludzi. Za jazdę na odległość 60 kilometrów przeznaczono nagrodę w kwocie 200 tysięcy Kor.

Sądzić też można, że każdy z tych zapaśników wytęży całą swoją umiejętność, ażeby zaćmić sławę przeciwników i będzie się starał dać takie wyniki, jakich dotychczas nie można było oglądać nigdzie.

Najświeższe telegramy.

Cesarz w Bośni.

Sarajewo. Cesarz zwiedzał wczoraj świątynie wszystkich obrządków, wśród nich sławny meczet Begowa a następnie ratusz. Entuzjastyczne przyjęcie, jakiego cesarz doznał wszędzie ze strony ludności zrobiło na nim przyjemne wrażenie.

Wybory węgierskie.

Budapeszt. Dzisiaj rozpoczęły się wybory do Sejmu węgierskiego. W dniu dzisiejszym odbędzie się wybór 337 posłów. Z wielu domów wywieszono chorągwie z nazwiskami kandydatów. Jak donoszą z Czeyled, Franciszek Kossuth został tam jednogłośnie wybrany.

Zaprowadzenie ziemstw.

Petersburg. Duma przyjęła ustawę o zaprowadzeniu ziemstw w guberniach zachodnich w drugiem czytaniu.

Król belgijski w Niemczech.

Poczdam. Podczas wczorajszego obiadu w nowym pałacu na cześć belgijskiej pary królewskiej wzniósł następca tronu toast w którym wyraził ubolewanie, że ojciec jego nie może powitać belgijskiej pary królewskiej. Mowca podniósł następnie przyjazne stosunki obu krajów, wskazując pokrewieństwo obu dynastji i ludów. W odpowiedzi na ten toast podziękował król belgijski za serdeczne powitanie, wyraził żal, że cesarz nie mógł przybyć, oraz życzenie rychłego wyzdrowienia króla. Dalej podniósł uczucia przyjaźni narodu belgijskiego dla Niemiec i podziw dla cesarza niemieckiego. Król wzniósł zdrowie familji cesarskiej.

Poczdam. Król Albert belgijski odbył jednogodzinną konferencję z cesarzem Wilhelmem.

Minister włoski w Niemczech.

Berlin. Kanclerz złożył wczoraj włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych San Giuliano dłuższą wizytę.

Walka o Kretę.

Kanea. Rząd kreteński odpowiedział na notę konsulów, iż poczynił wszelkie wysiłki, aby utrzymać porządek i zabezpieczyć bezpieczeństwo ludności muzułmańskiej. Rząd prosi o moralne poparcie ze strony mocarstw ochronnych. Obecne położenie nie może dłużej trwać. Kreta nie może stać poza instytucjami greckiemi. Rządy greckie są jedynie możliwemi dla Krety i dla tego mocarstwa powinny zezwolić na przyłączenie Krety do Grecji.

Masowe skazanie na śmierć.

Petersburg. Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w rozprawie przeciw rabusiom i mordercom oskarżonym o 33 morderstwa rabunkowe. 29 oskarżonych zostało skazanych na śmierć, 13 uwolnionych, reszta oskarżonych została skazaną na kary więzienia.

Po zamknięciu numeru.

Jubileusz prof. Pareńskiego.

Dziś o godzinie wpół do 11 rano zebrali się w szpitalu św. Łazarza w zieleni udekorowanej sali wykładowej prof. Dobrowolskiego i Reissa — prymarjusze szpitala, sekundarjusze, praktykanci, słuchacze medycyny a nadto personal pomocniczy i delegacja służby szpitalnej w celu uczczenia jubilata i złożenia mu życzeń.

Pierwszy zabrał głos dyrektor dr Krzyszkowski, który na wstępie odczytał pismo Wydziału krajowego podnoszące niepospolite zasługi jubilata około rozwoju medycyny.

Następnie przemawiali: prof. Pieniążek i dr Habicht, którzy scharakteryzowali dotychczasową działalność Jubilata, która zjednała mu światową sławę. Prof. Pareński niósł nie tylko swoją wiedzę, lecz także i życie swe ojczyźnie, w której obronie walczył w szeregach powstańców z r. 1863.

W końcu Jubilat, któremu wręczono jego portret, w gorących słowach podziękował obecnym za urządzoną uroczystość.

Dziś o godzinie 6 wieczorem w sali Tow. lekarskiego odbędzie się uroczyste posiedzenie tego Towarzystwa, na którem zbiorą się wszyscy, którzy chcą złożyć jubilatowi życzenia. Uroczystość rozpocznie się przemówieniem prezesa Tow. Lekarskiego, r. dw. prof. Dra Wicherkiewicza, następnie zabierze głos delegat wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prof. Dr Ciechanowski wręczy Jubilatowi numer »Czasopisma lekarskiego« — poświęcony Jemu, jako długoletniemu członkowi komisji redakcyjnej, następnie złoży życzenia imieniem Izby lekarskiej prezes Dr St Schöngut. Po tej uroczystości odbędzie się w sali Tow. Lekarskiego uczta, w której oprócz kolegów i przyjaciół weźmie udział bardzo wiele osobistości i przedstawicieli władz.

Z przed kratek sądowych.

Senzacja niepołomicka.

Czytelnicy nasi pamiętają niewątpliwie słynną, zeszłoroczną aferę w Niepołomicach, podczas której tamtejsi policjanci zamknęli lekarza pułkowego dra Binara, w lochu piwnicznym, służącym jako areszt gminny i coś niecoś go poturbowali.

Wypadek ten i towarzyszące mu okoliczności, wywołały tak w Niepołomicach, jak i w okolicy dużą senzację, która do dnia dzisiejszego zajmuje żywo umysły wszystkich mieszkańców tego miasteczka.

Na tle owego zajścia wytworzyły się nawet dwie partje, ostro się zwalczające. Jedna z nich trzyma stronę lekarza dra Binara; druga zaś stronę... policjantów.

Epilog tej małomiasteczkowej senzacji rozgrywał się dzisiaj przed kratkami sądowemi Trybunału przysięgłych w Krakowie.

Na ławie podsądnych zasiadła »władza« niepołomicka, reprezentowana przez czterech tamtejszych policjantów gminnych.

»Władza« ta budzi swoim wyglądem i wiekiem poważną... grozę wśród audytorjum. Wystarczy

nadmienić, że dwaj obwinieni policjanci: Jan Murzyn i Antoni Piekło, liczą nie mniej nie więcej, tylko po 76 wiosen.

Trzeci ich kolega w tym zawodzie, Kasper Salis, ma okrąglutką sześćdziesiątkę — i również ledwo się trzyma z pomocą kija na nogach.

Jedynie ich »naczelnik«, Wincenty Wójtowicz, najostrzej przez prokuratora w akcie oskarżenia »opisany«, ratuje honor Niepołomic, jako że jest z nich najmłodszy (42 lat) i prezentuje się »jako tako«.

Cała ta »czwóuka« oskarżona jest o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, a naczelnik Wójtowicz ponadto o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia z § 411.

Według aktu oskarżenia sprawa ta w ten sposób się przedstawia:

Lekarz wojskowy dr Binar przyszedł 3 sierpnia zr. o godz. 9 wieczorem do szynku Grösslerów w Niepołomicach, poczem udał się do ich prywatnego mieszkania, gdzie podobno miał opatrzeć nogę 20-letniej Amalji Grösslerówny. Wkrótce zjawił się w szynku policjant Wójtowicz i głośno zauważył, że jest już po 10 godzinie, a więc szynki na na podstawie ustawy muszą być zamknięte. Zirytowało to dra Binara, który wówczas oświadczył, że jeszcze niema 10 godziny dodając pod adresem Wójtowicza: „Jesteście chyba pijani".

Wójtowicz »w imieniu prawa« wezwał dra Binara, aby się z nim udał na policję. Binar posłuszny temu wezwaniu, opuścił lokal szynkowy, lecz na ulicy uderzył ręką w twarz Wójtowicza tak zamaszyście, że temu ostatniemu aż czapka z głowy spadła.

Na tym »wojennym« terenie zjawił się Baruch Bernstein jako sukurs dla dra Binara. Wójtowicz miał wówczas uderzyć owego Barucha, wskutek czego tenże udał się wraz z p. Binarem do lekarza Majewskiego. Gdy wyszli od dra Majewskiego, spotkali na ulicy Wójtowicza. Lekarz Majewski powiedział wówczas Wójtowiczowi: jesteście pijani, więc idźcie spać; na to dostał odpowiedź od Wójtowicza: Nie ja, lecz »pan dochtór wojskowy jest pijany«. Dr Binar uderzył Wójtowicza poraz drugi w twarz i cofnął się do domu p. Majewskiego.

Znieważony naczelnik straży bezpieczeństwa publicznego poszedł po swoich kolegów: Salisa, Murzyna i Piekłę i na ulicy oczekiwał na dra Binara, O godz. 12 w nocy wracał właśnie dr B do swego mieszkania i zauważył obok domu gminnego wszystkich czterech obwinionych. Nie chcąc uciekać wyciągnął dr B. szablę z pochwy i ciął nią w stronę Wójtowicza. W tej chwili Wójtowicz i Salis rzucili się na niego, a pochwyciwszy go za ręce, pociągnęli go przed magistrat. Tu przyskoczyli do niego Murzyn i Piekło i trzymali go z tyłu, podczas, gdy Wójtowicz i Salis wyrwali mu szablę, poczem wszyscy czterej zawlekli go do piwnicy, będącej aresztem gminnym, gdzie go zamknęli. Działo się to o północy. W lokalu tym siedział zamknięty do godziny 3 nad ranem, aż ulani wywołani z pobliskich koszar krzykiem tego więźnia, dali znać do magistratu i wiceburmistrz Mleko uwolnił dr Binara z tych więziennych opresji.

Rozprawie przewodniczy radca Obtułowicz. Oskarża prokurator dr Ujejski; obwinionych broni adwokat dr Heski; oskarżyciel prywatny dr Binar stawił się na rozprawę w towarzystwie adwokata dra Badera.

Rozprawie przysłuchuje się liczna publiczność, wśród której przeważają obywatele Niepołomic.

Zeznania Wójtowicza.

Pierwszy zeznawał Wójtowicz, oświadczając, że do winy się wcale nie poczuwa. Będąc wówczas w służbie, był obwiniony uprawniony do tego, aby wejść do szynku Gröslera i zawezwać tegoż do zamknięcia lokalu szynkowego o godzinie 10 w nocy. Następnie opowiada Wójtowicz szczegóły, dotyczące zajścia z drem Binarem i aresztowania tegoż. W szynku tym zastał Wójtowicz dra Binara, który w te odezwał się słowa do Wójtowicza: wyście oźrały (pijany). Opuściłem szynk a za mną wypadł dr Binar i uderzył mnie w twarz na ulicy. Posłałem po policjanta Salisa i wraz z dwoma stróżami udaliśmy się pod figurę.

Tędy o północy przechodził dr. Binar, a zauważywszy nas, przybiegł do nas i licząc »Eins, zwei, drei, vier: verfluchte polnische Schweine; przyczem zamierzył się na nas szablą, która uchwyciłem. Rozpoczęło się szamotanie między mną a drem Binarem, który przewrócił mnie na ziemię i począł gnieść kolanami.

Wtedy zawołałem na trzech moich towarzyszy, którzy przybiegli mi na pomoc, odebraliśmy szablę drowi Binarowi i odprowadziliśmy go do aresztu. Zbiegło się później wojsko, które uwolniło go z więzienia.

Pytania:

Przewodniczący: Dlaczego nie posłaliście po inspektora policji?

Wójtowicz: Mieszka o 3 kilometry za miastem.

— Czy pukał dr. Binar w tej piwnicy ?

— Nie — lecz wołał na alarm.

Obrońca Heski: Co w tym szynku dr. Binar robił?

Wojtowicz: On tam całymi dniami i nocami przesiadywał. Grywali tam często w karty i wyprawiali różne brewerje.

Dr. Heski: Czy to prawda, że dr. Binar liczył was „eins, zwei, drei, vier, polnische Schweine ?

Wójtowicz: Święta prawda! Mam na to świadków, którzy pod przysięgą to potwierdzą.

Dr. Heski: Czy pan wiedział, że pan „regimentsarct" Binar lubi czasem się zabawić i popijać.

— Wójtowicz: Pan Binar był bardzo często upity i robił w mieście różne awantury, a nawet bił niewinnych ludzi.

Dr Heski: Kogo bił, niech pan wyliczy te osoby!

— Wójtowicz: Waligórskiego Jana, Królikowskiego, a oficjała sądowego Scherbauma, pobił trzciną na ulicy.

Dr Heski: Czy pan był jako świadek słuchany w sądzie wojskowym?

— Byłem i tak zeznałem, jak dzisiaj.

Dr Heski: I władze wojskowe nie ścigają pana za fałszywe zeznania?

— Zupełnie dotychczas mnie nikt nie ściga.

Dr Heski: Czy Grösslerowie, właściciele szynku mają złość do pana?

— Tak, a to z tej przyczyny, że często robiłem na nich do władz doniesienia, gdyż przekraczali przepisy dotyczące zamykania szynku.

Dr Heski: Czy prawda, że Dr Binar, uderzywszy pana w twarz, natychmiast umknął.

— Tak jest uderzył mnie w twarz i uciekł!

Dr Heski: Proszę posłuchać! Oficer bije policjanta w twarz, potem ucieka!

Zeznaje obwiniony Salisa. Rozprawa trwa dalej.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.